Instytut Pamięci Narodowej

https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38249,Czyje-te-bezdroza-odpowiedz-wiceprezesa-IPN-na-tekst-Gazety-Wyborczej.html
17.04.2024, 13:06

Czyje te bezdroża? – odpowiedź wiceprezesa IPN na tekst „Gazety Wyborczej”

W świątecznym wydaniu „Gazety Wyborczej” z 10–11 grudnia 2016 r. ukazał się tekst Jana Grabowskiego i Dariusza Libionki zatytułowany *Bezdroża „polityki historycznej” Muzeum w Markowej*.

Na odniesienie się do tego obszernego artykułu redakcja udostępniła mi mniej miejsca, zwrócę zatem uwagę na nieliczne wątki.

Autorzy skupili się głównie na analizie wystawy stałej **Muzeum Polaków Ratujących Żydów** im. Rodziny Ulmów w Markowej, a właściwie na tym, czego, ich zdaniem, na niej nie ma.

Główną osią krytyki jest to, że na ekspozycji nie pokazano, jak „Polacy okrutnie mordowali Żydów”. Abstrahując od prawdziwości tego uogólnienia, warto zwrócić uwagę na samą nazwę Muzeum. Mimo iż wyraźnie wskazuje ona na zakres tematyczny, na wystawie wiele miejsca poświęcono nie tylko ratowaniu Żydów, ale także przebiegowi kolejnych stadiów Holokaustu. Zostawiono również miejsce i na to, by pokazać na przykładzie Markowej, w jaki sposób Niemcy zobowiązywali Polaków (niewykonanie takiego rozkazu było zagrożone śmiercią) do poszukiwania Żydów, którzy unikali deportacji do niemieckich obozów zagłady.

Podczas lektury artykułu szczególnie rozczarowuje to, że jego autorzy nie znają sporej części dotychczasowej literatury dotyczącej Zagłady i ratowania Żydów na Podkarpaciu oraz w samej Markowej, w tym opublikowanego w „Zeszytach Historycznych WiN-u” z 2014 r. opracowania naukowego pt. *Zbrodnie na ludności żydowskiej w Markowej w 1942 roku w kontekście postępowań karnych z lat 1949–1954*. Szczegółowo wyjaśniam w nim okoliczności zaangażowania przez Niemców polskiej ludności do wyszukiwania Żydów oraz próby powojennego pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. Jest to tym bardziej istotne, że J. Grabowski i D. Libionka pozwalają sobie na uwagi typu: „wydarzyły się tu także rzeczy straszne, z których powodu ucierpieć może narodowe ego” czy „odwołajmy się do dokumentów, które jej twórcy zdecydowali się ominąć lub zataić”.

Odpowiadam, że autorzy wystawy nic nie ominęli i nie zataili, sami już wcześniej w pracach naukowych je zanalizowali i wykazali, że znaczna część wspomnianych przez Grabowskiego i Libionkę dokumentów zawiera błędne informacje. Po co miałbym cytować na wystawie relację Mosze Weltscha o masowym grobie w Markowej, w którym „leży ponad 200 Żydów z całej okolicy, którzy przez cały ten czas zastrzeleni zostali przez Polaków", jeśli ekshumacja wykazała, że spoczywały tam 34 ciała. Z innych wiarygodnych źródeł wiemy, że to nie Polacy ich rozstrzeliwali, lecz niemieccy żandarmi. Po co cytować relację Jehudy Ehrlicha o tym, że „następnego dnia [po śmierci Ulmów] na polach odnaleziono 24 ciała Żydów. Zostali oni pomordowani przez samych chłopów – chłopów, którzy ukrywali ich w ciągu [poprzednich] dwudziestu miesięcy", jeśli wiemy i o tym piszemy, że po zbrodni na rodzinie Ulmów nie tylko nie mordowano Żydów, ale ich nadal ukrywano (w Markowej do końca okupacji niemieckiej przeżyło ich 21).

Artykuł Grabowskiego i Libionki nie jest wolny od wielu innych błędów i niedopowiedzeń, np. mówi, że Muzeum zbudowano w miejscu zamordowania Ulmów i ukrywanych Żydów (w rzeczywistości jest ono oddalone o dwa kilometry). Zarzuca ponadto, że w powojennym procesie sądowym mieszkańcy Markowej starali się zdyskredytować żydowskiego świadka, mówiąc, że z miejsca ukrycia nie mógł widzieć śmierci swoich bliskich (w rzeczywistości potwierdziły to specjalne oględziny miejsca, przeprowadzone przez skład sędziowski). Autorzy piszą: „Polacy z Markowej przyczynili się do śmierci jego żony, trzyletniej córki [Jakuba Einhorna, który przeżył, ukrywając się w Markowej]" – w rzeczywistości, poszukiwane przez mieszkańców sąsiedniej wsi, zostały zamordowane przez Niemców. Autorzy przypisują również Markowej wydarzenia, które w rzeczywistości miały miejsce w sąsiedniej miejscowości (a czy miały w niej taki przebieg, jak podaje Jakub Einhorn, to inna kwestia). Czytelnik jest więc przekonany, że to akurat w Markowej ujęto „35 mężczyzn, kobiet i dzieci [które] przeniesiono do piwnicy urzędu gminnego w Markowej, gdzie przez całą kolejną dobę poddawano je torturom […] Po egzekucji markowscy strażacy urządzili sobie libację z niemieckimi żandarmami. Śmierci uniknęła wówczas młoda Żydówka, która ukrywała się wraz z bratem u jednego z gospodarzy. Gwałcona przez strażaków, zaszła w końcu w ciążę".

Żeby była jasność – nie chodzi tu o unikanie trudnych tematów. Otóż w przeszłości pisałem, że w Markowej policjanci granatowi uwięzili od 17 do 25 Żydów, wyszukanych na rozkaz Niemców przez mieszkańców Markowej (dokument o tym mówiący jest umieszczony na wystawie stałej). Ofiary te nie były jednak torturowane w areszcie, nikt nie był gwałcony. Znany mi jedyny przypadek zamordowania Żyda przez mieszkańca Markowej, który go ukrywał (uczynił to w 1943 lub na początku 1944, gdy ukrywający się Israel Tohym postradał zmysły i zaczął chodzić po wsi, mówiąc kto mu pomaga), jest na wystawie wyraźnie wyeksponowany (o tym J. Grabowski i D. Libionka nie wspomnieli – zapewne nie pasowało to do ich tezy o jednostronności Muzeum).

Po skorygowaniu oczywistych błędów artykuł J. Grabowskiego i D. Libionki być może mógłby się obronić, pod warunkiem, że jego tytuł brzmiałby na przykład: „Markowa czasów wojny w świetle zeznań i wybranych relacji Żydów". Ale wspomnienia świadków to jeszcze

nie historia, którą rekonstruujemy, posługując się możliwie bezstronną metodologią naukową (szkoda, że zapominają o tym osoby z tytułami naukowymi). Dopiero wtedy wszyscy będziemy z niej mieli jakiś sensowny pożytek. Naprawdę.

Dr Mateusz Szpytma
Współautor scenariusza (obok dr hab. Elżbiety Rączy)
wystawy stałej w Muzeum im. Rodziny Ulmów, a także jej kurator.
Obecnie pełni funkcję zastępcy Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.